Nr. 20. Lwów, Czwartek 31 Lipca 1884. Rok VII.

GAZETA DLA WSZYSTKICH

Wychodzi na przemian: w jeden Czwartek: „Dziennik dla Wszystkich“ illustrowany, a „Gazeta dla Wszystkich“ w drugi Czwartek.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami i bezpłatnemi premiami na obydwa czasopisma:

we Lwowie:		na prowincji z przes. poczt.):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ — „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	— „ 85 „

Za odnoszenie do domu dopłaca się odnosicielowi 10 ct. miesięcznie.

W Poznańskim i Prusach 9 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach oraz w Ameryce 6. fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Łyczakowskiej l. 4; gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adrdsem: Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granice ogłoszenia przyjmoją: w Wiedniu, Hassenstein et Vogler Wallfischgasse. A Oppelik Stubenbastei, Rotteret Comp. I Riemergasse 13. Daubé et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarja Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowswskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Kronika krajowa.

Tegoroczny zjazd pedagogiczny odbyodbywał się w Tarnowie. Różnił on się tem od poprzednich, że poruszył bardzo ważną i drażliwą kwestję, mianowicie, co do udziału kobiet w nauczycielstwie. W ogóle, zaznaczyć należy, że większość zjazdu, a temsamem przypuścić należy, ze większość także całego ciała nauczycielskiego, nie bardzo przychylnie się patrzy na udział kobiet w szkolnictwie — nie przeszkadzało to bynajmniej, że oprócz dość gorących, choć nie bardzo wymownych i niepopartych argumentami słów, które padły z ust samych nauczycielek, a właściwie powiedziawszy jednej nauczycielki na zjeździe tarnowskim, stanęła jeszcze po stronie kobiet zaledwie kilku zeczników, reszta rezerwowała się widocznie i nie chciała, ani za nauczycielkami, ani przeciw przemawiać. Szczególniej też w tej ważnej kwestji nie dały się słyszeć głosy z tej strony, z której się powszechnie spodziewano — jednem słowem, ważna ta kwestja żadną rezulucją rozstrzygniętą nie została. Dość ożywiona była dyskusja, co do uposażenia nauczycieli, które, jak wiadomo wymaga zmian, a właściwie podwyższenia pensji nauczycielskich — były nawet głosy, które groziły przejściem na etat rządowy, ale to się tylko działo na poufnem zebraniu. Podczas zjazdu nastąpiło uroczyste odsłoniecie pomnika ś. p. Kazimierza Brodzińkiego, podczas której to uroczystości miedzy innymi, wzniośle, gorąco i patrjotycznie przemawiał ze Lwowa p. Sawczyński.

Zjazd zakończył się wycieczką do Okocimia, gdzie p. Goetz właściciel. jak istny Wierzynek ugaszczał licznych gości z taką hojnością i serdecznością, że nic nie brakło nikomu, a wszystkiego w bród było. Przyszły zjazd odbywać się będzie w Przemyślu.

† Hr. Władysław Branicki. W zeszły czwartek, w trzy dni po śmierci młodszego, brata ś. p. hr. Konstantego Branickiego, którego zgon w Paryżu nastąpił, zakończył życie przebywający także w stolicy Francji ś. p. hr. Władysław Branicki.

Nieboszczyk był jednym z najmajetniejszych magnatów — gdyż majątek jego tak w ziemi, jak w fabrykach licznych, oraz lasach, pałacach i willach, które posiadał w Warszawie, Paryżu, Dreznie, Nicei, Petersburgu i w Odessie, obliczają na 60 milionów franków.

Rezydencją główną ś. p. Władysława była znana w historji Białocerkiew — majątek ogromny, administrowany wzorowo, z kilkudziesięciu fabrykami. w których znajdowało zarobek stały i ciągły całe dziesiątki tysięcy robotników, otaczanych ciągle pełną ludzkości opieką szlachetnego magnata, który z resztą w ciągu całego życia odznaczał się charakterem prawym, umysłem wzniosłym i cnotami obywatelskiemi.

Ś. p. Władysław Branicki pozostawił po sobie niezatarte wspomnienie wśród ludu, którym się opiekował po ojcowsku — on to założył w Białocerkwi pierwszy Bank włościański z kapitałem 285,000 rubli; on także ufundował tam gimnazjum, dla którego uczniów przeznaczył 115 stypendjów, przeważnie dla dzieci zasłużonych oficjalistów swoich, którym i po skończeniu nauk jeszcze w pomoc przychodził.

Ś. pamięci hr. Władysław, ożeniwszy się z księżniczką Sapieżanką, nie pozostawił żadnego po mieczu potomka; a jedyna jego córka zaślubiła niedawno ks. Radziwiła, syna generała-adjutanta cesarza Wilhelma.

Przez te dwa tak szybko po sobie nastąpione zgony, nietylko dom i familja Branickich, lecz i całe społeczeństwo polskie rodzinne poniosło ciężką stratę.

Kurjerek Lwowski.

* Zostaliśmy tedy bez żadnych widowisk publicznych i Lwów zaledwie *na rakach* zakosztować może muzycznej strawy. Nawet magik p. Siedlecki z nadobną Florą, uciekli do Stanisławowa wykąpać się w Bystrzycy i dac nurka w kieszeniach stanisławowian, którzy podobno są hojniejsi od mieszkańców nadpełtwiańskich.

* Pan Fiszer, który miał niezwykłe powodzanie w kasynie mieszczańskiem, wyjeżdża znowu na prowincję ze swemi niezrównanymi monodramami.

* Już niedługo pan Ihnatowicz przenosi swój sklep z wyrobami kosmotycznymi na plac Marjacki, do lokalu, gdzie dawniej był magazyn lamp Ditmara. Nowa siedziba p. Ihnatowicza będzie urządzona, jak słyszymy, z wielkim komfortem...

* Dowiadujemy się, że zmarły przed kilkunastu dniami we Lwowie cukiernik ś. p. Wężowicz, zapisał 1000 złr. pewnemu emigrantowi z Kongresuwki.

* Łazienki „Diana“ we Lwowie otrzymały nową zmianę mianowicie, że mężczyzni obsługiwani są przez męczyzn, a kobiety przez kobiety. Zmiana ta pożądana zwłaszcza, że zwyczaj, jaki się zagnieździł w łazienkach we Lwowie, szczególniej kobiety, narażał na wielkie nieprzyjemności i zgorszenia...

WDOWA

POWIEŚĆ

przez

OKTAWA FEUILLET'A.

— Pewny jestem, — rzekł do matki, — iż to tylko sprawa odłożona, i że prędzej czy później pani de la Pave wyjdzie za mąż, ale przynajmniej stanie się to nietak na razie, i należy się spodziewać, iż zrobi lepszy wybór. Przykro było widzieć tę wyjątkową istotę, tak dystyngowaną i delikatną, oddaną na pastwę temu gburowi. Mnie to dręczyło, jak przykry sen.

Maurycy zrozumiał, co mu w podobnych okolicznościach bezwarunkowo uczynić wypadało. Pani de la Pave, powziąwszy tak ważne postanowienie, na które on niemało wpłynął, gdyż dobrze wiedziała, jak dalec

z takowego będzie zadowolonym, mogła się w zamian spodziewać od niego kilka słów uznania i powinszowania: postanowił złożyć jej takowe osobiście i tego samego dnia udał się do pałacu.

Wprowadzono go do małego buduaru, wytapetowanego żółtym jedwabiem; został młodą wdową piszącą.

— A, — rzekła, wstając, — to uprzejmie z pańskiej strony, uprzedzasz mnie, właśnie pisałam do pana.

A gdy zostali sami, dotknęła z lekka ramienia jego i, podnosząc swą piękną główką:

— I cóż? — rzekła, — jesteś pan zadowolony?

— Bardzo zadowolony i bardzo szczęśliwy, — rzekł, uśmiechając się, — a jeżeli to się stało przez wzgląd na mnie, — jestem i niewymownie wdzięczny.

— Wyłącznie przez wzgląd na pana! — rzekła wskazując mu krzesło. — Usiądź pan tu! — Namyśliła się trochę, westchnęła głęboko i mówiła dalej: — Chcę, byś mnie pan dobrze poznał... Jak wszystkie kobiety, mogą sie stać w danym razie bardzo przebiegłą i bardzo zdradziecką, o czem biedny mój kuzynek miał sposobność przekonać się, ale w ogóle jestem szczerą i otwartą... Wiesz pan to już, a dowiesz się lepiej jeszcze. Posłuchaj mnie tedy. — Kochałam mojego męża nie z całą siłą namiętności, którą czuję w sobie, ale kochałam go szczerze: — kochałam go, gdy żył, kocham go i po śmierci... aż do dnia, w którym oświadczyłeś mi pan jego prośbę — lub raczej wiadomem panu jego żądanie. Wierzaj mi pan, panie de Frémeuse, o ile tylko można za siebie ręczyć, czuję, iż byłabym zdolną poświęcić się i pozostać wierną w pamięci Roberta, jak tego odemnie wymagał, lecz podobne ofiary, podobne poświęcenia mają tylko wtedy wartość i powab, jeżeli są dobrowolne. Ale nigdy w życiu nie przebaczę memu mężowi, iż mi je chciał narzucić, obarczyć niemi moje sumienie, dręczyć ich wspomnieniem całe moje życie — i, że nie zaufał mnie w tej mierze. Ulegam jednak jego woli; poddaję się, lecz czynię to wyłącznie dla pana, wiedz o tem, gdyż, jeżeli przez długi czas niesłusznie pana oskarżałam, a nawet i nienawidziłam, tedy potrafiłeś pan odtąd wzbudzić we mnie dla siebie tyle szacunku, iż nie mogę znieść myśli, byś mnie mógł potępić. Powiedziałam prawdę... prawdę szczerą. Teraz sądź mnie pan, jak zechcesz, jak znajdziesz za stosowne... Cokolwiek postanowisz, uznam, iż masz słuszność.

Gdy skończyła mówić, dwie łzy trysnęły z pod jej ciemnych rzęs i spłynęły na policzki.

— Pani, — rzekł Maurycy, z trudnością usiłując zapanować nad swem głębokiem pomieszaniem, — dusza, tak gorąca, jak twoja, powinna wyrozumieć i wybaczyć wszystkie słabości wyegzaltowanej nawet namiętności. Przebacz zatem Robertowi... on cię tak kochał! — Co do mnie...

W sercu młodego człowieka nastąpiło w tej chwili takie starcie sprzecznych z sobą uczyć i głos mu się złamał, i musiał przerwać mowę... Odetchnąwszy chwilkę rzekł:

— Co do mnie, — co się mnie tyczy, po oświadczeniu pani mogę się jej tylko bezwarunkowo poświęcić... Postaram się być dla niej tym przyjacielem, tą podporą, o której marzyłaś.

— Dziękuję rzekła, podając mu rękę, — i ręka ta stanowczo zawładnęła szlachetnym żołnierzem.

Od tej chwile rzeczywiście należał on do niej, i niepodobna było nawet przypuścić, by się mógł wydobyć z więzów, któremi go tak zręcznie i tak silnie skrępowała. Usprawiedliwiając szczerością namiętności chytre, swoje postępowanie, potrefiła narzucić mu, jako obowiązek wdzięczności i szlachetności, niemal, jako punkt honoru, swą przyjaźń, tak bliską miłości, — owej miłości, tak bliskiej zbrodni...

Maurycy uczuł się od tego dnia związanym z panią de la Pave — szczególniejszego rodzaju stosunkiem, którego urok i niebezpieczeństwo przeczuwał oddawna. Rzeczywistość nie omyliła jego przewidywań. Był pod wpływem czaru, ale poznał, też niebezpieczeństwo. Poznał do jakiego stopnia trudnem jest utrzymanie w granicach honoru i rozwagi — codziennych poufałych stosunków z kobietą, posiadającą tyle upajających powabów. Gdyż pani de la Pave była nietylko istotą, obdarzoną idealnym wdziękiem, przypominającym wszystkie opiewane w poezji historyczne bohaterki miłości, ale, druga Cyrce miała przytem ową fatalną piękność, która w mężczyznach nie wzbudza samych tylko szlachetnych popędów, lecz i do zmysłowości w najwyższym stopniu przemawia.

Była jedną z tych rusałek, których wykwintne obejście, dziwny urok i ironiczny uśmiech, zdają się ukrywać tajemnice nieznanych rozkoszy. Nikt nie mógł bezkarnie marzyć o przyjacielskim tylko z nią stosunku, ale każdego opanowywała namiętna żądza posiadania jej, lub w razie niepowodzenia ścigał żal, pełen goryczy, aż do śmierci.

Powiadają, że wpływ magnetyczny niektórych węźów wprawia ich ofiary w rodzaj śmiertelnego osłupienia, niebolesnego jednak i niepozbawionego nawet pewnej tajemnej rozkoszy. Tak i Maurycy w obecności młodej wdowy czuł się pod podobnym wpływem, przed którym nie chciał się bronić; ulegając mu, zapominał o wszystkiem. Lecz, gdy się wyrwał z pod osobistego jej czaru, gdy nie słyszał upajającej muzyki jej słów, urok mijał, i widział otwartą przed sobą przepaść. Dokąd dążył? Jakież mogą być następstwa, jaki koniec, jakie rozwiązanie możebne owego stosunku bez nazwy, dotąd jeszcze niewinnego, ale już wzbudzającego podejrzenie w opinji publicznej i kompromitującego dla tej, której reputacja powinna była mu być droższą od jego własnej? A przytem jakaż przyszłość go czekała? Czy po upływie urlopu będzie mógł odjechać? Czyż teraz pozwoli mu ona oddalić się? Czy i on także wyrzecze się karjery i dopuści się tej słabości ducha, którą tak zarzucał Robertowi?... I to dla tej samej kobiety!... nieposiadając nawet tych samych, co tamten, praw dla usprawiedliwienia postępowania swego! Gdyż Robert mógł się przynajmniej tłómaczyć swym tytułem małżonka. — Ale złożyć szlify, złamać swą szpadę, by związać swe życie z kobietą, która dla niego mogła tylko być przyjaciółką, czyż to nie szaleństwo, nie hańba? A jeżeli ona od niego tej ofiary zażąda, wszak jest z nią tak silnie związany, iż niczego jej odmówić nie może! Przedewszystkiem zaś niestety!... kochał ją szalenie!

Pewnego dnia późno wieczorem wracał piechotą z pałacu do matki. Zdala od czarodziejki popadł znowu w swe bolesne rozmyślania, skrupuły, dręczące niepewności i obawy. Idąc brzegiem małej rzeczki, płynącej wzdłuż ogrodu proboszcza, zobaczył światło w jednem z okien plebanji, zapewne w pokoju, w którym stary ksiądz pracował. Światło to, ujrzane wśród drzew w cichej siedzibie, zrobiło na nim wrażenie błogiego spokoju. Pozazdrościł losowi starca, pędzącego cichutko ostatnie dni życia w tem ustroniu. Zatrzymał się i, zwróciwszy kroki, zadzwonił do plebanji.

Ksiądz Desmourteux przyglądał się przez mikroskop starym medalom, gdy mu zaanonsowano młodego komendanta artylerji; powstał natychmiast, przyjął go ze zwykłą sobie uprzejmością, ale z pewnym niepokojem i zakłopotaniem.

— Wybacz mi, księże proboszczu — rzekł Maurycy, — iż przychodzę cię odwiedzić o tak niewłaściwej porze, ale jestem tak udręczony, taki nieszczęśliwy, iż raz jeszcze przybywam zasięgnąć twej rady.

Staruszek skłonił się zlekka.

— Moja matka, — mówił dalej Maurycy, — zapewne opowiedziała księdzu proboszczowi, co zaszło między panią de la Pave, a mną, i jaki jest dzisiaj nasz wzajemny stosunek?

Proboszcz schylił znowu swoją białą głowę.

— Mógłbym zapewne zasięgnąć rady mojej matki, której znam zdrowy rozsądek... lecz obawiam się, iż tym razem nie potrafi być dosyć bezstronną. Przychodzę zatem do proboszcza w krytycznej chwili mego życia, przychodzę, jak do uczciwego człowieka i, śmiem ufać, jak do przyjaciela, — przychodzę też, jak do księdza... oswojonego z myślami świętemi i wzniosłemi, — i proszę o radę, gdyż cała moja istota moralna jest w niebezpieczeństwie.

— O cóż chodzi, moje dziecię?

— Wiesz odemnie, księże proboszczu, iż mąż pani de la Pave polecił mi, umierając, powtórzyć jej ostatnią jego wolę, i wiesz, czego od niej żądał. Błagał ją z tragiczną solennością, by nigdy nie wyszła za mąż. Obecny mój stosunek z panią de la Pave znany ci jest również, wiesz tedy, do jakiego stopnia jest on delikatny, dwuznaczny, niemożebny... A zatem na litość boską błagam cię, powiedz mi, co mam czynić, by pozostać uczciwym człowiekiem?

— Moje dziecię, — rzekł staruszek, — wiem to wszystko i trapię się tem niezmiernie... gdyż prawdziwie zadanie, które mi

rozwiązywać każesz, zdaje się być niepodobnem do rozwiązania... Nie oskarżam was obojga... nie chcieliście zbłądzić... okoliczności nieuniknione zbliżyły was i utworzyły między wami stosunek poufałej zażyłości! Pokochaliście się... jest to nieszczęście, wielkie nieszczęście!.. ale temu, co już zaszło, zapobiedz dziś niepodobna, trzeba tylko szukać najlepszego sposobu wyjścia z położenia, którego zmienić niemożna. Na pozór obowiązek twój zdaje się być jasnym, powinieneś zebrać się na odwagę, przytłumić w duszy wszelkie osobiste uczucia, nie lękać się wymówek, łez, śmieszności nawet... i odjechać na zawsze. — Lecz, jeżeli tak postąpisz, — o ile znam panią de la Pave, — możesz ją uważać za kobietę zgubioną! By się zemścić na tobie, na mnie, na nas wszystkich, na panu Bogu nawet, puści się na bezdroża... zrozpaczona, oszalała...

Ksiądz Desmourteux zamilkł na chwilę i, widząc, iż Maurycy, spuściwszy głowę, nic nie odpowiada, mówił dalej:

— Teraz pozwól mi zapomnieć, iż jestem księdzem, i przemówić językiem, czysto światowym. Jeżeli nie odjedziesz, jeżeli trwać będziesz dalej z panią de la Pave w tym stosunku rzekomej przyjaźni, — za miesiąc, lub za sześć miesięcy owa przyjaciółka, wdowa po twoim przyjacielu, będzie twoją kochanką. — Wiesz o tem równie dobrze, jak ja... A zatem lepiej jest, że zostanie twoją żoną!

Maurycy krzyknął.

— Wiem dobrze, — przerwał mu żywo staruszek. — wiem z góry, jaki możesz uczynić mi zarzut, jest on straszny. Jakto, masz poślubić tę młodą kobietę z żywem wspomnieniem ostatniego zlecenia jej męża, który zlecenie to tobie właśnie powierzył... ależ to niemożebne i nad miarę bolesne!... Powtarzam ci jednak, dzisiaj jest to jedyny sposób przeszkodzenia, by wdowa po panu de la Pave nie stała się prędzej, czy później upadłą kobietą.

— Ależ, wielki Boże! — zawołał Maurycy, — by jej przeszkodzić upaść, czyż trzeba, bym ja się zbezcześcił!

— Moje dziecie, może się mylę, ale zdaje mi się, że gdybym należał do waszego świata i znalazł się w podobnem położeniu, zaryzykowałbym cośkolwiek z własnego honoru, zanimbym naraził na niebezpieczeństwo honor kobiety, którąbym kochał!

Maurycy westchnął głęboko, poczem wstawszy:

— Wybacz mi, księże proboszczu, — rzekł, — nadużywam prawdziwie twej dobroci... dziękuję ci i odchodzę. — Już we drzwiach i trzymając dłoń staruszka: — Spełniło się co przepowiedziałeś, — dodał, — trzeba być jej nieprzyjacielem, lub wspólnikiem!... a ja stałem się wspólnikiem!

W ciągu bezsennie spędzonej nocy komendant de Fremeuse powziął postanowienie: — Zdecydował, iż rozmówi się z panią de la Pave i w jakikolwiek sposób położy koniec dotychczasowemu stosunkowi - Mógł go jeszcze usprawiedliwiać we własnych oczach, dopóki się łudzili, co do natury osobistych uczuć dla młodej wdowy, lecz obecnie, zwłaszcza po rozmowie z proboszczem, otworzyły mu się oczy. Życie dalsze w podobnych warunkach byłoby życiem hypokryty i nikczemnika. — Na to przecie zezwolić nie mógł.

Dzień następny był piękny i pogodny, lecz po południu powietrze stało się ciężkie i duszne. Gdy Maurycy szedł do pałacu, piekące słońce złociło jeszcze pola, ale na zachodzie ukazał się już ciemno-szafirowy pas, który się coraz bardziej rozszerzał na widnokręgu. Wśród pól i ścieżek zapanowała owa niespokojna cisza, poprzedzająca burzę.

Powiedziano Maurycemu, iż pani de la Pave jest w ogrodzie i prawdopodobnie znajduje się pod szpalerami. Zastał ją tam rzeczywiście, siedzącą na kamiennej ławce i czytającą. Lubili oboje tę sklepioną aleję, w której odbyła się scena, zarówno droga ich pamięci. Pani de la Pave szukała w cieniu schronienia przed dokuczliwym skwarem, lecz niebawem niebo powlekło się chmurami, słońce nie przebijało już swymi promieniami sklepienia szpaleru, i zmrok zapadł w długiej, milczącej, jak kościół, alei.

Piękny uśmiech, który zabłysnął na ustach młodej kobiety na widok Maurycego, znikł nagle, gdy dostrzegła surowy wyraz jego twarzy. Powstała.

— Masz mi pan coś do powiedzenia? — zapytała nieśmiało.

— Tak jest, Marjo.

Usiadł przy niej i, gdy utkwiła w niego swoje czarne, strwożone oczy:

— Marjo, — rzekł, — żyć dłużej tak, jak dotąd, nie możemy. Twoja reputacja na tem ucierpi... ja zaś odgrywam rolę obłudnika, która mnie oburza, gdyż kocham cię, jak kochanek, nie jak przyjaciel.. Trzeba raz wyjść z tego położenia, bo ostatecznie wzgardzisz mną, tak jak ja sam już sobą gardzić poczynam. — Nie chciałbym cię opuścić, chyba, że mi rozkażesz, lecz, jeżeli się zostanę, musisz mi zrobić łaskę i przyjąć moje nazwisko, zostać moją żoną... Wierzaj mi. wiem, co czynię... i czego od ciebie żądam. — Popełniamy zbrodnię!... Ale zabrnęliśmy tak daleko... iż się cofać niepodobna... Jestem na twoje rozkazy, decyduj!

Zadrżała pod brzemieniem boleści, nieuroniwszy łzy, zakryła twarz rękami i po chwili:

— Ach! — rzekła, — ja cię tak kocham, iż nie wahałabym się!... Lecz ty... o ile cię znam, będziesz strasznie nieszczęśliwym!

— Strasznie? — rzekł Maurycy.

Powstała nagle:

— A więc! — zawołała tonem stanowczym, rozkazującym, — ani słówka więcej.., nic! nic! Jedź! odjeżdżaj! chcę tego! przysięgam ci, iż chcę!... Rozkazuję ci!... Żegnam cię!

Schwyciła obie jego ręce i podała mu czoło.

Maurycy złożył na jej włosach zimny pocałunek.

Wysunęła mu się z rąk, padła do nóg, złamana, głową schyloną dotykając piasku wyszeptała raz jeszcze:

— Żegnam cię!

Schwycił ją gwałtownie, podniósł, przycisnął do serca, do ust i trzymał długo w objęciach. — Stało się. — Byli zaręczeni.

ROZDZIAŁ X.

Pani de la Pave korzystała z odniesionego tryumfu bardzo dyskretnie. Uzyskała na raz tyle, iż niczego więcej nie pragnęła i nie żądała od komendanta, by się podał do dymisji. Poprosił on tylko o przedłużenie urlopu z powodu swego małżeństwa, co z łatwością otrzymał.

Młoda kobieta, powodowana tą samą delikatną ostrożnością, postarała się o nadanie przyszłemu swemu związkowi obszernego rozgłosu z pewną nawet ostentacją, a to dla odebrania mu w oczach Maurycego — owego charakteru tajemniczości i pozorów przewinienia, które on mu w swym umyśle przypisywał. Komendant pozostał tymczasem w Opactwie, ale pani de Frémeuse, ulegając usilnym prośbom przyszłej synowej, musiała zamieszkać u niej. Jednocześnie pani de la Pave utrzymywała gorliwie stosunki z sąsiadami, zaprosiła do siebie krewnych z Alençon, pomiędzy którymi znajdowało się kilka młodych kobiet, a niektórych przyjaciół, powracających z wyścigów w Caen i w Deauville, zatrzymała na dłuższy pobyt w pałacu... Dzięki tym wszystkim gościom, przejezdnym, lub stałym, pałac zawrzał wesołem życiem Ożywienie to, w którem Maurycy musiał brać udział, wywierało na jego usposobienie zbawienny wpływ, przygłuszając dręczący go tajemnie niepokój sumienia. Być też może, iż, raz zdecydowawszy się, oswajał powoli myśl swą z tem małżeństwem, przypominając sobie niezbite argumenty i rozumowania starego proboszcza i ulegając fatalnej konieczności. Pocieszał się też wśród trosk wewnętrznych widokiem niewymownego szczęścia swej matki. Podpierała go również i odurzała namiętna i głęboka miłość, którą serce jego było upojone. Przytem w tej, którą kochał tak namiętnie, poświęcając jej tyle drogich sobie uczuć, znajdował taką nieograniczoną wdzięczność, tyle przywiązania i uroku, iż zmartwienia jego, wyrzuty sumienia nawet, wydawały mu się — za taką cenę — łatwymi do zniesienia.

Pani de la Pave, w której instynkt kobiecy był tak rozwinięty, zdawała sobie doskonale sprawę ze stanu serca Maurycego. Nie wątpiła też o jego miłości. Zauważyła jednak, iż od dnia, w którym w wybuchu niepohamowanej namiętności złożył na jej ustach pocałunek narzeczonego, starannie unikał z rycerską delikatnością wszelkiego z nią zbliżenia, wszelkiego zewnętrznego objawu przywiązania. Rzecby można, iż pod wpływem wspomnień i ostatnich skrupułów, oddalał, o ile możności, ową chwilę, w której wdowa po Robercie stanie się dla niego czemś więcej, — niż przyjaciółką. Pani de la Pave, chociaż go ubóstwiała, śmiała się jednak w duchu z jego słabości i czekała

ostatecznego rozwiązania z kobiecem, nieco złośliwem zaciekawieniem, połączonem z niecierpliwością i z pewną obawą.

Minęło tak kilka tygodni. Dzień ślubu został wyznaczony na koniec września. — Nadszedł wreszcie. Ślub cywilny i kościelny odbył się, jak zwykle na prowincyi, rano. Obecni na ceremonji wyszli z kościoła około pierwszej po południu. Było zaproszonych wielu przyjaciół i krewnych, których wypadało zabawić aż do wieczora; po przechadzce, w ogrodzie zaimprowizowano bal i, jako tako, choć z biedą, jak to zwykle w podobnych razach bywa, doczekano się chwili, gdy podano do stołu.

Obiad na czterdzieści osób, podany w wielkiej sali pałacowej, przyozdobionej z przepychem kwiatami i rzadkiemi roślinami, przeciągnął się do późnego wieczora. Tak podczas obiadu, jako też i przez resztę dnia, zachowanie się pana de Frémeuse i jego żony odpowiadało zupełnie zwyczajom świata, do którego należeli, a w którym nie jest przyjętem, by młodzi małżonkowie zaraz po ceremonji szukali samotności, lub popisywali się publicznie oznakami czułości. Komendant de Frémeuse i młoda jego żona mniej, niż ktokolwiek inny, zdolni byli uchylić się od zachowania względów przyzwoitości, czyniąc wszystkich obecnych świadkami swej miłości. Nikt się też nie zdziwił, widząc wzajemne ich oględne zachowanie się. Spojrzenia, które jednakże niejednokrotnie zamieniali, świadczyły o ich czułem i serdecznem porozumieniu. Pan de Frémeuse, poważny i nieco blady, w swoim eleganckim mundurze uczynił na wszystkich obecnych wrażenie idealnego męskiego typu — dorodnego małżonka.

W ogóle w obcowaniu z kobietami zachowywał on formy i uprzejmość innych wieków, ale zachowanie się jego z żoną było jeszcze bardziej wyrafinowane, czuć w niem było wpływ serca i uczucia; najbanalniejsze słówka nabierały w ustach jego znaczenia zaklęć miłosnych; milcząc nawet, zdawał się oddawać hołd tej, którą ubóstwiał.

Podczas zamieszania, nieuniknionego przy wstawaniu od stołu i przejścin zaproszonych z sali jadalnej do salonu, młoda pani de Frémeuse, zajęta gośćmi, straciła na chwilę męża z oczów. Spostrzegłszy jego nieobecność, spytała o niego lokai. Odpowiedziano jej, że komendant pali cygaro na dziedzińcu pałacowym. Wieczór był zimny, zaniepokoiła się o męża, lecz zapewniono ją, iż pan de Frémeuse, wychodząc, przywdział płaszcz wojskowy.

Rzeczywiście Maurycy, widocznie znużony tłumem i hałasem, schronił się na taras, by wypalić cygaro; — po pewnym przeciągu czasu zszedł na dół i skierował kroki do alei. Głęboko zamyślony, doszedł aż do miejsca, w którem pałacowa aleja krzyżowała się z publicznym traktem. Księżyc nie świecił, ale niebo zasiane było gwiazdami, i noc jasna. Idąc tak przez kilka minut, doszedł aż do starego granitowego krzyża, stojącego na zetknięciu się rozstajnych dróg. Od pewnego czasu już omijał starannie to miejsce; krzyż ów budził, bowiem, w nim dręczące wspomnienia. Czyżby tego wieczora ujrzał go przypadkiem, czy też umyślnie go szukał?

W każdym razie widok ten uczynił na nim głębokie wrażenie. Co zaszło wówczas w jego umyśle i w jego sumieniu? Prawdopodobnie w fatalnej chwili, w której zbrodnia jego miała stać się stanowczą i nieodwołalną, przypomniał sobie naraz — z przerażającą jasnością, jak człowiek, budzący się ze snu, wszystkie okoliczności, zwiększające grozę jego postępku. Ujrzał w dalekiej przeszłości u stóp tego krzyża dwoje dzieci, przysięgających sobie wśród uścisku wieczną wiarę i przyjaźń. Ujrzał też w chacie, zasypanej śniegiem, przyjaciela lat dziecinnych, umierającego krwawą i bohaterską śmiercią. Słyszał głos jego, błagający, rozpaczliwy, rozdzierający, i ostatnie słowa, powierzone z głębokiem zaufaniem jego przyjaźni: — „Przyrzekasz mi to, Maurycy?“ — Tak jest! — „Na twój honor?“ — Na mój honor!

I to on, on sam budził go ze snu śmierci i znieważał w grobie!

Zapewne w tej chwili młodzieniec odrzucił zdala od siebie ze wzgardą wszystkie sofizmaty i czcze argumenty, którymi we własnych oczach usiłował zakryć swoją winę, ujrzał tylko honor, bożyszcze całego swojego życia, honor, któremu się sprzeniewierzył, honor, o którym już nigdy nie będzie śmiał wspomnieć, honor, który nie znosi dwuznaczników, ani kompromisów, — dane słowo, które uczciwy człowiek szanuje, a tylko nędznik łamie! — On zaś nie chciał zostać nędznikiem...

. . . .

We dwa dni później czytano w jednym z dzienników departamentowych:

„Bolesny wypadek, zaszły w okolicznościach, nader dramatycznych, pogrążył w żałobie dwie z najzacniejszych rodzin naszej okolicy. Onegdaj, 29 września, komendant artylerji, du Pas-Devant de Frémeuse, zaślubił w pałacu de la Pave panią de la Pave, wdowę po poruczniku marynarki. Około dziesiątej wieczorem, — gdy młoda mężatka zajęta była przyjmowaniem licznych zaproszonych gości, — usłyszano naraz wystrzał. Pani de Frémeuse, zauważywszy, iż męża jej od jakiegoś czasu niema, przeraziła się. Ponieważ pora polowań już się rozpoczęła, starano się jej wyperswadować, że to któryś ze strzelców musiał z fuzji wystrzelić. Przeczucia młodej kobiety nie omyliły jej jednak. W pół godziny później jeden z dzierżawców majątku de la Pave przybiegł do pałacu. Tuż obok alei na skręcie, gdzie stoi stary kamienny krzyż, dobrze znany mieszkańcom okolicy, znalazł komendanta de Frémeuse, leżącego bez życia i... zbroczonego własną krwią. Obok niego znaleziono mały rewolwer, który, jak się pokazało, miał zwyczaj nosić w płaszczu. Kula przeszyła mu serce. Hypoteza zbrodni jest nieprawdobodobną, znajdujemy się zatem wobec wypadku samobójstwa, niczem niewytłómaczonego, gdyż p. de Frémeuse, oficer mający najświetniejszą przyszłość przed sobą, ożeniony zaledwie przed kilku godzinami z ubóstwianą przez siebie osobą, bogaty sam przez się i wzbogacony jeszcze majątkiem żony, miał wszelkie powody czuć się zadowolonym z życia. Należy chyba przypuszczać, że rana, którą otrzymał w głowę w bitwie pod Mans, spowodowała w jego mózgu nagły obłęd umysłowy. Boleść pani de Frémeuse, matki, i jej nieszczęśliwej synowej nie da się opisać.“

KONIEC.

Nowiny od ręki.

— Wyzywanie cholery, „Cri du peuple“ Jeden z najbardziej zdziczałych organów prasy paryzkiej zamieszcza, co niżej: „Śpiesz się do nas, śpiesz cholero! — Strzeż się złamać nóg swych w drodze, z chęcią ciebie przyjmiem szczerą; przybądź choć na jednej nodze! Gniew twój tylko nędznych straszy, nędznych w duchu, sytych w ciele — lecz nadziei nie wódź naszej, przybądź, przybądź jak mściciele!... My za hańbę weźmiem tobie, gdybyś poigrawszy troszkę z Francuzami w tejże dobie, poszła w Azyją, lub na Włoszkę... Wstydź się cofnąć przed Paryżem, niech cię krzyk tu nie przestrasza: przyjdź górami, wodą, niżem — czyścić stajnią Augijasza!“

— Cesarz Wilhelm i jego zbawca. Cesarz Wilhelm tonął — przed trzydziestu laty, gdy jeszcze jako książe pruski i zwyczajny turysta kąpał się w morzu, w Ostendzie. Kurcz schwycił go za nogę i ubezwładnił do tego stopnia, iż przyszły zwycięzca z pod Sedanu już szedł na dno morza, gdy jeden z gości kąpielowych widząc niebezpieczeństwo grożące tonącemu, rzucił się w ubraniu do morza, schwycił go, szczęśliwie z nim wypłynął do brzegu, i przez 20 minut cucił omdlałego, zanim tenże odzyskał zmysły. Poczem dyskretnie oddalił się, opuścił Ostendę i dopiero później dowiedział się, komu życie uratował. Książe Wilhelm nie mógł też swemu zbawcy podziękować, gdyż go już więcej w życiu nie spotkał i nie dowiedział się jego nazwiska. Rysy tylko jego utkwiły mu w pamięci. W tych dniach dopiero po latach trzydziestu spotkali się poraz pierwszy w Ems, i poznali wzajemnie. Owym zbawcą, pozostałym tyle lat w ukryciu, był niejaki p. Peerblock, rodem z Verviers. Cesarz był uszczęśliwiony, iż mógł mu choć tak spóźnione dziękczynienie złożyć, a skromny belgijczyk może sobie powiedzieć, iż wprawdzie przypadkowo i bezwiednie, ale na losy Europy niemały wpływ wywarł.

— Wąż na niebie zdaje się, że zdetronizował słynnego węża morskiego, którego dziennikarze perjodycznie odkrywali w porze ogórkowej. Wynalazcą węża na niebie jest pewien dziennik w Prusach nadreńskich, w którym czytamy: „W nocy 7 lipca w miasteczku Bronsfeld, wiele osób ujrzało na niebie niezwykłą jasność, która zarysowawszy się wyraźniej, przybrała postać węża. Po pewnym czasie głowa jego zetknęła się z ogonem, gadzina przekształciła się w okrągłą tarczę, a ta stopniowo zmniejszając się, zniknęła wreszcie zupełnie z widnokręgu.

gdy tymczasem sama Ausrja nie więcej nad 1.265,000 ludzi, w połączeniu zaś z Włochami (2,570,000) tylko 3,735,000 czyli że Niemcy z Rosyą mieliby o 2,625,000 żołnierza więcej.

Teatr — Koncerta — Widowiska.

Nareszcie minął sezon najrozmaitszego rodzaju popisów muzykalno-wokalnych. Jesteśmy przekonani, że czytelnicy nasi wdzięczni nam będą, żeśmy nie zdawali szczegółowych sprawozdań z tych popisów młodocianej rzeszy grającej i śpiewającej, podziwianéj przez rodzinę i swoich nauczycieli, a jednak ginącéj gdzieś potem w szarém życiu powszedniem, w którem jeśli się śpiewa to Tadeusza, a jeśli się gra, to bardzo cienko — na pikulinie... ale w obec klęski powodziowej, cholery i... popisów muzykalno-wokalnych, należy odrzucić żart na stronę, i serjo, bardzo serjo powiedzieć, że nasze stosunki pod tym artystycznym względem są tak fatalne, iż poprostu z takich n. p. szkół p. Marka i p. Mikulego społeczeństwo nie odnosi żadnego pożytku. Proszę nam pokazać choć jeden wyższy talent, któryby wyszedł z pod rąk tych panów,.. Wprawdzie panowie ci, gdy ktoś, co raz, lub kilka razy w życiu grał z nimi na fortepjanie, a potem kształcąc się samodzielnie i zagranicą zajaśniał na estradach koncertowych, zwykli przypytywać się do artystycznego ojcostwa. Szkoda tylko, że dziad przemawia do obrazu, a obraz do niego, ani razu...

Owoż, z tych popisów, dwa tylko jedynie zarysowały się prawdziwe talenta wokalne: panna Pawlików i panna Praun, pierwsza zdradza kierunek do lirycznych partyj, druga do koloraturowych. Panna Praun, o ile obecnie wnioskować możemy, powinnaby zająć niepospolite stanowisko w operach komicznych, lżejszych i operetkach lepszego pokroju — posiada ona nietylko giętki i silny głos, ale wdzięczną postać i twarz ruchliwą, a pełną ekspresji. O pannie Pawlikow nic więcej powiedzieć nie możemy, bośmy się jej bliżej nie przypatrzyli, ale to z pewnością twierdzić można, że głos, którym rozporządza, jest niezwyklej miary i wywołuje głębokie wrażenie.

Nakoniec lwowskie Towarzystwo muzyczne, przezwane szumnie konserwatorjum, zdecydowało się ograniczyć władzę p. Mikulego odbierając mu kierownictwo nad pewnemi czynnościami artystycznemi w Towarzystwie. Nie liczymy się bynajmniej do publicystycznych zwolenników „Kurjera lwowskiego“, ale musimy mu przyznać rację, gdy utrzymuje, że p. Mikuli dopóki zupełnie nie będzie usunięty, jako dyrektor Towarzystwa muzycznego, dopóty Towarzystwo muzyczne nie będzie tem, czem być powinno. Zresztą, o sprawach muzycznych, których bardzo rzadko dotykamy, pomówimy obszerniej w jednym z przyszłych numerów naszego pisma.

P. Gustaw Fiszer urządził d. 22 b. m. w sali lwowskiego kasyna mieszczańskiego *wieczorek dramatyczny*, na które zebrało się multum publiczności. Wieczorek składał się z monogramów, w których, jak wiadomo p. Fiszer jest mistrzem.

To samo przedstawienie powtórzył pan Fiszer d. 24 lipca na korzyść dotkniętych powodzią, za co artyście należy się szczera publiczna podzięka, tembardziej że przedstawienia przedtem na ten sam cel urządzone, nie udały się, jak np. przedstawienie z inicjatywy „Gwiazdy“ „Krakowiaków i Górali“ zrobiło najzupełniejsze fiasce, bo kilkanaście reńskich komitet dołożyć musiał do kosztów.

Z całego świata.

* **Cholera.** Doktór Koch udzielił mieszkańcom miast nawiedzonych zarazą kilka rad, jak się podczas trwania epidemji zachowywać mają.

Że cholera panująca we Francji południowej jest azjatycką, nieulega już najmniejszej wątpliwości; mikroby, które doktorowie Strauss i Poux, a następnie i niemiecki medyk znaleźli przy sekcyach trupów, są identyczne z temi, które znajdowano w ciałach zmarłych podczas epidemji w Egipcie i w Indjach. Doktor Koch uparcie twierdzi, że to ich obecność w ciele ludzkiem, t. j. w kiszkach, wywołuje napady cholerycznе, biegunkę, a następnie oziębienie i zgęszczenie krwi, wreszcie wydzielają one z siebie morderczą truciznę. Od tych mikrobów strzedz się zatem wypada, a pochłania się je przedewszystkiem z pożywieniem, zwłaszcza z wodą, ale także i ze stałemi pokarmami. Dlatego trzeba takowe przed jedzeniem podawać wysokiej temperaturze, od wszelkich surowizn się wstrzymywać, owoce jadać tylko obrane, a najlepiej w kompotach. Mikroby giną w wysokiej, a zwłaszcza w suchej temperaturze. Rozszerzają się przedewszystkiem przez wydzieliny cholerycznych i bieliznę splamioną takowemi. Bieliznę osób zmarłych, lub chorych na cholerę trzeba suszyć w temperaturze wysokiej i kropić silnie skoncentrowanym kwasem fenilowym. Wilgoć przeważnie wpływa na rozwój mikrobów, w zupełnie suchem powietrzu istnieć one niemogą. Polewanie ulic podczas cholery powinno być zatem wzbronionem, lepiej jest utrzymywać takowe chociażby zapylone, ale suche.

Doktor Koch jest zdania, że cholera została sprowadzoną do Tulonu okrętem najprawdopodobniej angielskim, gdyż kapitani okrętów handlowych Wielkiej-Brytanii nie wahają się ukrywać wypadków cholerycznych, jakie się na ich statkach zdarzają, a nawet i księgi okrętowe fałszują, byle tylko — handel szedł!

* Wedle obliczeń Henneberta, pułkownika francuzkiego, autora dzieła: „Europa pod bronią“, cesarstwo niemieckie może powołać pod broń więcej, niż sześć milionów, w razie wojny może na plac boju wyprowadzić 3,860,000 żołnierza. Rosja, mająca prawo (na piśmie) uzbrojenia 13,000,000, na plac boju postawić może (a i to wątpliwie) 2,500,000 czyli, że oba te państwa postawić mogą 6,360,000 wojska,

Nowiny literackie i artystyczne.

Donoszą z Warszawy: Przez jedno pół dnia cały jeden nakład publikacji „Na pomoc“, rozkupiony został.

Wczoraj zaś publiczność zgromadzona licznie w ogródku przy zakładzie wód mineralnych d-ra Weinberga, rozkupiła przeszło 700 egzemplarzy tego dzieła, a byłaby rozkupiła i parę tysięcy nawet, gdyby tyle egzemplarzy tam dostarczono.

Wartoby i w dni następne urządzić w dalszym ciągu sprzedaż nowych nakładów w tem ustroniu, gdzie zresztą dr. W. przyotował ku temu nader dogodne miejsce.

GOSPODARSTWO MIEJSKIE I WIEJSKIE.

Mąka z mięsa, jako pokarm dla kur bardzo dobre wydaje rezultaty, zwłaszcza przy karmieniu kurcząt. Bierze się ugotowanych kartofli, trochę otrąb pszennych i pośledniej mąki, miesza się to na gęstą breję i dodaje nieco mąki z mięsa. Kurczęta przy tym pokarmie szybko rosną, a starym kurom pokarm ten także dawać można, gdyż kury nietylko mięso lubią, ale im bardzo nawet płaży

Przechowanie odzienia zimowego. Suknie wełniane i kożuchy bardzo często podlegać zwykły podczas lata znacznemu zniszczeniu, skutkiem uszkodzenia przez mole. W każdym razie przypisać to jednak wypoda małej dbałości w przedsiębraniu środków, jakie skutecznie zastósowanemi być mogą.

Najdawniejszem i dziś jeszcze powszechnie stosowanem postępowaniem ochronnem, jest posypywanie utłuczonym pieprzem. Nie można jednak przyznać, aby środek ten z innych względów był właściwym. Wielce bowiem cierpią na tem organa oddechowe i oczy, o ile, że trudno ustrzedz się później wdychania gryzącego pyłu, zanim takowy całkiem wytrzepanym zostanie.

Posypywanie proszkiem kamforowym, lub rozdrobionemi kawałeczkami kamfory, jest już niezawodnie właściwszem i jest to środek pewny, jeżeli tylko w razie zwietrzenia kamfory znów posypywanie powtórzymy.

Skutecznem również jest postępowanie polegające na zmoczeniu grubego papieru terpetyną, a po przeschnięciu wykładanie takowych ścian dna i wierzchu szczelnie zamykanych skrzyń, w jakich złożone są suknie zimowe, poprzednio należycie wyczerpane i wyczyszczone.

Praktykuje się też z powodzeniem posypywanie proszkiem, perskim a pewniej jeszcze boraksem.

Najpierwszym jednak środkiem jest staranne od czasu do czasu wytrzepywanie sukien zimowych i przewietrzanie takowych rozwieszaniem na słońcu w dnie pogodne. W takim razie całkiem się obejść się można bez posługiwania się wielu innymi środkami.

O wytępianiu kretów nie zabijając takowych. Często pojawiają się krety w ogrodach, lub łąkach, zkąd je gospodarz koniecznie wysunąć powinien. Ponieważ kret należy wogóle do bardzo pożytecznych zwierząt, nie powinno się go zatem zabijać zwłaszcza, jeżeli jest sposób usunięcia bez odbierania życia. Świeżo wyrzuconą kretowinę zrównać z poziomem pola a w otwór jamy kretowej włożyć płat umaczany w nafcie, lub smole kamiennej. Skoro kret nowy kopiec wyrzuci, postępuje się w ten sam sposób. Kret nie znosi silnego odoru nafty (petroleju) i smoły kamiennej. Jeżeli zatem w kilku otworach zastanie płaty umaczane w powyższych płynach, opuszcza sam pole i przenosi się w inne miejsce.

Oślepłe kury. Często się zdarza, że kury nagle oślepną. Najczęściej je wtedy zabijają i niejedna dobra kokosz z tej przyczyny śmierć znalazła. W pewnym przypadku u oślepłej kury grzebień był napuchły i zaogniony, a na języku znaj-

dował się bąbel. Przecięto bąbel i włożono kurze w dziób kawałek masła, później dawano jej ziaren. Już po pięciu dniach kura przejrzała, a po ośmiu dniach wypuszczono ją z kurnika zdrową.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracji.

P. X. X. we L. Dla wiadomości redakcji, potrzebne jest pańskie nazwisko.

PP. autorom wierszy: „Bieg życia", „Dziwni ludzie" i „Jasełka narodowa" — utwory panów drukowane nie będą.

P. Niewinnej w K. Chociaż w wielu rzeczach, nie zgadzamy się z opinjami „Djabłu" — wyznajemy otwarcie, że pismo to redagowane jest z nie pospolitym talentem — szkoda tylko, że często jest niesprawiedliwe względem osób prawdziwie uzdolnionych i pożytecznie dla społeczeństwa pracujących.

P. Ru. w D. Artykuł bardzo długi i bardzo nudny.

P. Lola w P. Zobaczymy później.

Nadesłane.

W poprzednim numerze „Dziennika dla Wszystkich" podany nam był artykuł o lwowskiem zakładzie Expresów, który wydrukowaliśmy. I w dzisiejszym numerze na żądanie osób postronnych nie z dyrekcji „Expresów", znowu o tem Towarzystwie piszemy, bo poczytujemy sobie za obowiązek, nietylko potwierdzić to wszystko o lwowskim zakładzie Ekspresów, co w tym artykule powiedziano, ale znając dokładnie stosunki tego przedsiębiorstwa i przekonawszy się naocznie o objawach szczerego uznania dla jego działalności, wyznać musimy, że lwowski zakład Ekspresów zorganizowany jest pod każdym względem wzorowo, że dyrekcja zarządza tem przedsiębiorstwem z przykładną energją, taktem, przezornością i rzadką umiejętnością, że karność i sumienność pomiędzy posłańcami jest wyborna i że jednem słowem, w obec niepotrzebnie mnożących się posłańców publicznych innych kategoryj w dość zresztą ubogiem mieście naszem, bez odpowiedniego kapitału, znajomości rzeczy i stosunków — lwowski zakład Ekspresów przy ulicy Sykstuskiej jest jedynem u nas przedsiębiorstwem tego rodzaju, które pod każdym względem zasługuje na zaufanie publiczne. (3486—1—2)

W obecnych czasach, kiedy z rozmaitymi papierami wartościowymi trzeba się umieć obchodzić i wiedzieć, jakie i gdzie kupować, poczytujemy sobie za obowiązek, zwrócić szczególną uwagę na firmę bankierską Sokal i Lilien, znajdującą się we Lwowie na ulicy Hetmańskiej, która uzyskawszy sobie rzetelnem prowadzeniem interesów i akuratnością zasłużone uznanie, ze znajomością i w interesie prawdziwym tych wszystkich, którzy z powyższą firmą mają stosunki, udziela wskazówki i bardzo praktyczne, a na fachowej znajomości oparte informacje. Ogłoszenia pp. Sokal i Lilien, które czytelnicy w naszem i w innych pismach lwowskich spotykają, dają poszczególne objaśnienia i polecenia co do różnych wartościowych papierów — my zaś na tem miejscu „Dziennika dla Wszystkich", oprócz tego, cośmy wyżej powiedzieli, dodać uważamy za stosowne, że pp. Sokal i Lilien cieszą się zupełnem uznaniem i zaufaniem, nie tylko w sferach kupieckich, ale, jako obywatele prawi, zasłużyli sobie na ogólny szacunek. Na taką solidną firmę, jak Sokala i Liliena, należy zwrócić uwagę szerszej publiczności, aby interesanci wiedzieli, gdzie i do kogo udać się powinni z całem zaufaniem i spokojem o swoje interesa. (3482—1—1)

Od lat kilkunastu, to jest od czasu budowy politechniki, przybył do Lwowa pan *Bobrich* majster stolarski. W politechnice podówczas wykończał wszelkie roboty stolarskie, z których wywiązał się znakomicie. — Otóż od tej pory, osiadł stale we Lwowie przy ulicy Ossolińskich, gdzie założył swoję pracownię, w której wykonuje wszystko, co tylko w zakres stolarstwa wchodzi — zatrudnia przytém sporo ludzi, których sumiennie wynagradza. — Pan Bobrich, jako majster bardzo zdolny, a przytem rzetelny i sumienny, zasługuje na wszelkie uznanie, to też radzimy wszystkim, którzy mają jakąkolwiek robotę obstalować, by do powyższej firmy się udali a pewno, nie zostaną zawiedzeni, bo pan Bobrich z każdym rzetelnie i sumiennie wychodzi i doskonałą daje robotę. Wojtanowicz z Podola (3491—1—1)

Zawiadomienie! Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, iż otworzyłem restaurację w pięknej okolicy za rogatką Żółkiewską w tak zwanym „Pałacu" p. Baczewskiego i zaopatrzyłem ją w wyborne potrawy zimne i gorące po cenach nader umiarkowanych, jakoteż w doborowe wina, miody, piwa krajowe i zagraniczne; utrzymuję także główny skład na Galicję piwa Brunner-Salwatora, w dwóch kolorach: jasnym i czarnym, który tak na butelki, jako i szklanki sprzedaję, ręcząc przytem za rychłą i rzetelną usługę.

Ażeby Szanownym Gościom, o ile możności zadość uczynić zawarłem umowę o dostawę codzienną świeżych raków kamiennych.

Muzyka doborowa, wojskowa muzyka, codziennie najnowsze utwory przygrywa.

Dziękując Szanownej Publiczności za dotychczasowe względy, które sobie w mojej restauracji pod „Słowikami" przez lat kilkanaście zjednałem, ośmielam się mieć nadzieję, że i w nowej mojej restauracji zjednać potrafię.

Restaurację dotychczasową pod „Słowikami, i nadal prowadzić będę O czem mam zaszczyt Szanowną publiczność zawiadomić. Z głębokiem uszanowaniem *W. Łopaciński.* Plac Barnardyń. l. 1. (3495—1—1)

P. T. Niniejszem, mam zaszczyt zawiadomić W. Pana, że odkupiłem od mojego dotychczasowego wspólnika pana *Salomona Goldsterna* cały jego udział, wynoszący połowę wartości tutejszego młyna parowego: „Bronisława" i, że odtąd ja sam prowadzić będę ten interes, jako jedyny właściciel pod firmą: Młyn Parowy *„Bronisława" H. Rauch* Podpisywać będę, jak poniżej. Z wysokiem poważaniem który firmować będzie: Młyn parowy *„Bronisława" H. Rauch* m. p. (3485—1—1)

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka

Z drukarni K. Pillera.